

Czy stać nas na GMO?

Nadszedł rok 2010. Obyśmy zdrowi byli, szczęśliwi i bogaci również, ale zdrowi przede wszystkim. Takie życzenia słyszymy zewsząd. Bo ludzie coraz bardziej uświadamiają sobie jakie znaczenie dla każdego z nas ma zdrowy styl życia, wolny od toksyn chemicznych, psychicznych i emocjonalnych. Czy propagowanie zatem zdrowego stylu życia i odżywiania oraz harmonia z naturą, to tylko moda, czy mądrość, o której przez wieki zapomnieliśmy?

A może wreszcie zauważamy relacje między jakością produktów, które spożywamy, a naszym stanem zdrowia. I nie chcemy już pożywienia i substancji, które wywołują wszelkiego rodzaju dysfunkcje, jak: alergie, brak odporności, ciągłe zmęczenie, złą przemianę materii i wiele innych.

Coraz bardziej smakuje nam ciemny chleb pieczony na tataraku, żur na zakwasie, miód z pasieki czy polski czosnek, który wielu uratował przed wirusem grypy. To niezaprzeczalne bogactwo naszej narodowej kuchni, a zdrowa żywność to największy polski atut na rynkach międzynarodowych.

Co jest przyczyną tego sukcesu? Nasze małe, bioróżnorodne gospodarstwa rolne, często ekologiczne lub używające mniej niż gdzie indziej pestycydów oraz opinia w świecie, że nasza żywność jest zdrowa i nie skażona GMO.

Ale ten stan może się zmienić, o ile zostaną wprowadzone zmiany dot. upraw roślin genetycznie zmodyfikowanych, popularnie zwanych GMO. Do tej pory nie było zgody na obrót nasionami tych roślin, jak choćby nie chcianej nigdzie w Europie Zachodniej kukurydzy MON 810, która jest rośliną transgeniczną. Oznacza to, że zawiera gen z innego gatunku, w tym przypadku jest to gen bakterii Cry, który sam w sobie jest toksyną i zabija nie tylko szkodniki, ale też pożyteczne owady, np. pszczoły, osy, trzmiele.

Żegnaj więc ulubiony miodek z pasieki, a witaj wielki, 3-metrowy superchwaście odporny na wszelkie herbicydy, z którym walczy Argentyna.

Żegnaj także bioróżnorodności, teraz trzeba przyzwyczaić się do ciągnących się pól kukurydzy GM, ogrodzonych drutem, z tabliczką „niebezpieczne”. Takie tabliczki stawiają Czesi. Czy u nas się przyjmą – czas pokaże.

Żegnajcie rynki zbytu, ponieważ konsumenci, o dziwo wolą żywność otrzymywaną tradycyjnymi metodami, a żadna z kuchni świata nie specjalizuje się jeszcze w potrawach z produktów modyfikowanych genetycznie.

Należy się zatem zastanowić:

Czy wprowadzając szeroką możliwość upraw genetycznie modyfikowanych i obrotu materiałem GM, obecnie kukurydzy MON 810, a w przyszłości również wszystkich innych, dopuszczonych na terenie Unii, jesteśmy w czołówce cywilizacyjnej, czy też w odległym zacofaniu lub co gorsza ignorujemy problem?

Inne kraje już przetestowały na ten sobie luksus, jak choćby USA i wiele krajów Ameryki Płd, Azji i Afryki. Niestety, rezultaty są dalekie od oczekiwań: USA poniosło olbrzymie koszty społeczne, Argentyna przeżywa kryzys ekologiczny, związany z „superchwastami”, które wdzierają się na pola uprawne, a w pozostałych krajach mnóstwo gospodarstw rolnych popadło w ruinę, ze względu na coroczne opłaty licencyjne za ziarno, dla koncernu-monopolisty.

Być może wymienione przykłady stały się podstawą do tego, że aż 9 państw w Europie: Niemcy, Francja, Włochy, Austria, Węgry, Rumunia, Luksemburg i Szwajcaria zakazało upraw GMO na terenie swojego kraju i UE nie nałożyła na nie kar finansowych.

Co zatem wiemy, jako społeczeństwo, o żywności modyfikowanej genetycznie?

Czy jest zdrowa? Bezpieczna?

A może żywność modyfikowana genetycznie jest tworzona w sposób krótkowzroczny i z pełnym brakiem poszanowania ekologii?

Czy inżynieria genetyczna służy ludziom czy raczej wielkim korporacjom? Czy badania były prowadzone przez niezależne instytucje czy na zlecenie koncernów biotechnologicznych?

Na wiele pytań nie znamy odpowiedzi, ponieważ czas obserwacji, zdaniem wielu naukowców, jest zbyt krótki. Pierwszy produkt został dopuszczony do spożycia w 1994 roku, ale nie ma możliwości porównania, bowiem w krajach pionierskich nie znakuje się tej żywności.

Nie można również wykluczyć, że rosnący odsetek chorób cywilizacyjnych jest częściowo związany z GM.

Nie ma zatem pewności, że żywność GM nie jest szkodliwa dla zdrowia człowieka.

Jednak często boimy się zadać w tej kwestii pytania, aby nie wyjść na ludzi zacofanych. Wydaje się, że zwolennicy biotechnologii mają lepsze argumenty, choć czujemy, że coś jest nie tak z tą żywnością GM.

W XXI wieku, kiedy choroby cywilizacyjne coraz bardziej dają się we znaki, kwestia bezpiecznej żywności wydaje się być priorytetowa. Amerykanie przegapili swój czas, kiedy przemysł biotechnologiczny przejmował rynek żywności w USA. Na szczęście większość krajów europejskich przegoniła korporacje ze swoich terenów i zakazała upraw GMO.

A jak historia upraw GMO potoczy się w naszym kraju?

Czy stać nas na GMO? Czy stać na to naszą gospodarkę? Czy chcemy zamienić rozdrobnione rolnictwo na monokulturę, zdrową żywność na modyfikowaną? Jakie korzyści, a jakie straty wynikną z tego powodu?

Czy zatem w roku 2010 wybierzemy dobre zdrowie, lepszą jakość życia i odpowiedzialność za przyszłe pokolenia i za Ziemię czy inne wartości?

Ja wybieram zdrowie, czego i Państwu życzę.

Aldona Młyńczak

Poseł na Sejm RP